

ZOFIA SARZYŃSKA ur. 1918; Kazimierz Dolny



Tytuł fragmentu relacji	Tradycje, zwyczaje, święta żydowskie
Zakres terytorialny i czasowy	Kazimierz Dolny; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kazimierz Dolny, rzeźnia żydowska, koszer, koszerny, koszerność, zwyczaje żydowskie, tradycje żydowskie, chasydzi, wesele żydowskie, pogrzeb żydowski, kirkut

Tradycje, zwyczaje, święta żydowskie

Były rzeźnie żydowskie, koszerne, i oni wszystko - i kury, i cielęta, i krowy, bo świnie, to nie. I Żyd sam nie zarznął kury, ani nic. On musiał mieć rzeźnika, który za jednym pociągnięciem to robił. A jeśli nie zrobił, nie zarznął, to już była tryfna, to już sprzedawali Polakom, to już Polacy kupowali. W którym garnku gotowali mięso czy którym nożem kroili mięso, to już nabiātu w tym nie gotowali i tym nożem nie kroili. Oni byli tacy. U nas na przykład jak była zupa szczawiowa i się gotowało na mięsie i śmietaną zaprawiało, to u nich już nie. Jak mięso to nie śmietana, jak śmietana to nie mięso. No i te ich święta. Na przykład na Paschę ta maca. I nie wolno było im gotować. To już takie biedne Polki chodziły im odgrzać coś, bo oni szykowali. Na każdy szabas musiało być upieczone jakieś mięso i jakieś chałki tak zwane, takie bułki. Te ich szabasy to się zaczynały w piątek i w sobotę na wieczór się kończyły. W piątek wieczorem chodził szames i w okiennice stukał takim młotkiem drewnianym, a wszystko się zamykało i w sobotę, też o tej porze, co w piątek, to już był po szabasie. Każdy Żyd musiał mieć na szabas tą chałkę, mięso jakieś upieczone. Jak nie miał, to dawali im inni Żydzi pieniądze. A na Paschę to już maca, to już nic chleba nie wolno było. I jak oni się do tych świąt szykowali, to szli nad Wisłę i wszystkie kieszenie wytrzepywali, żeby nic nie było, ani chleba ani okruchów żadnych, nic.

Jajka im wolno było jeść. Dużo jajek kupowali. Jajka im wolno było i tą macę jeść tylko. A wesela? One były biedne, te dziewczyny żydowskie. Ona nie mogła znać kawalera. Był taki zwyczaj, że dawało się pieniądze i każda musiała mieć posag. I jeździł tak zwany swat i szukał kawalera, przywoził i ona nie mogła widzieć go przed ślubem. I ten rabin im dawał ten ślub i szklanę musiała rozbić stopą i jak trafiła i zgniotła te szklanę, to było wielkie szczęście, a jak nie - no to nie bardzo. Chasydzi to chodzili w długich tych płaszczach, kapelusze, tutaj te pejsy mieli. Ci chasydzi, to oni się wszyscy żenili i już żona musiała handlować, już on nie, on już tylko się modlił, tylko czytał. No i te dziewczyny nie widziały kawalera przed ślubem tylko. I musiała mieć posag, musiała mieć forszę. Widziałam taki ślub, bo Szlama, co ten młyn był jego, miał córkę, jedynaczkę. Łajka się nazywała. No a ona nie miała matki, półsierota była i właśnie brała ślub. No, ale on był też rabinem, tylko bez pracy, nie miał miejsca. No i ten jej mąż był bardzo przystojny, ale jej ojciec ubolewał, nad nim, że ten zięć mu się nie nada, bo on nie wychodzi i nie

kupuje zboża. Pamiętam, że tańczyli, że zabawa była. Żydzi byli bardzo muzykalni, Żydzi bardzo ładnie grali. To nawet i na polskich weselach byli Żydzi zapraszani. Tu w Kazimierzu byli muzykanci, to oni organizowali. Szło się do jednego z Żydów i on już to organizował.

Pogrzeby to ja codziennie mogłam widzieć. Żydów nie chowali w trumnach, tylko były takie nosze, owijali ich w płótno i dół wykopali i bez trumny, bez niczego tak ich chowali. To kierkut był tutaj, gdzie jest boisko przy szkole i na Czerniawach. Tu już był tak zwany „stary”, tam był nowy kierkut, na Czerniawach. Na noszach nieśli, i co było ciekawe? Że i Żydówki i Żydzi szli. I jak był jakiś uważany obywatel, to więcej ludzi szło, a jak mniej uważany, to mniej ludzi. I wolno Żydówkom było do mostu odprowadzić, dalej nie. Żydzi szli z nieboszczykiem dalej, a one wracały rzeką, nie tą ulicą. I ta rzeka nie była cembrowana, to strumyk taki płynął, każdy musiał umyć ręce. I płaczki wynajmowali, to cały dzień płakali. I to jaki krzyk był. Oni specjalnie nie czyścili grobów i świeczek też nie palili, nic tylko te płaczki płakały.

Żydzi się nie sądowali w sądzie, tylko do rabina szli i co rabin powiedział, to było święte. Była taka piekarnia Łeców - dwie siostry prowadziły. Jedna z nich wyszła za męża. No i bardzo przystojnego męża miała, ale on ją przyłapał z piekarzem, że flirtowała. I ona przynosiła do nas pieczywo i mówi: "Och, jaki ja mam kłopot. Mąż mnie złapał. Co ja zrobię?" "Łajka, czego ty zdradzasz takiego przystojnego?" "No, ja potrzebuję, a on nie może." No i przylata innego dnia: "Sprawa na ten i na ten dzień jest u rabina!" Potem przylata: "Wygrałam! Wygrałam!" "Jak mogłaś wygrać? - moja matka mówi - jak tyś go zdradzała?" "A, powiedziałam, że ja potrzebuję, on nie może." I wygrała i już. A ten jej mąż był biedny, no a ona miała piekarnię. I on taki zmartwiony do matki mówił, bo u nich można było rozwód szybko dostać, i on się bał, żeby ona go nie rzuciła. Mieli dwoje dzieci. Ale on był bardzo przystojny. Ona nie była taka ładna, tylko była wesoła i handlowała i wygrała. I co rabin powiedział – było święte. Oni do sądu nie podawali spraw żadnych. Tylko do rabina. A rabin musiał rozsądzić.

Data i miejsce nagrania	2003-03-05, Kazimierz Dolny
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Filip Jaroszyński
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"